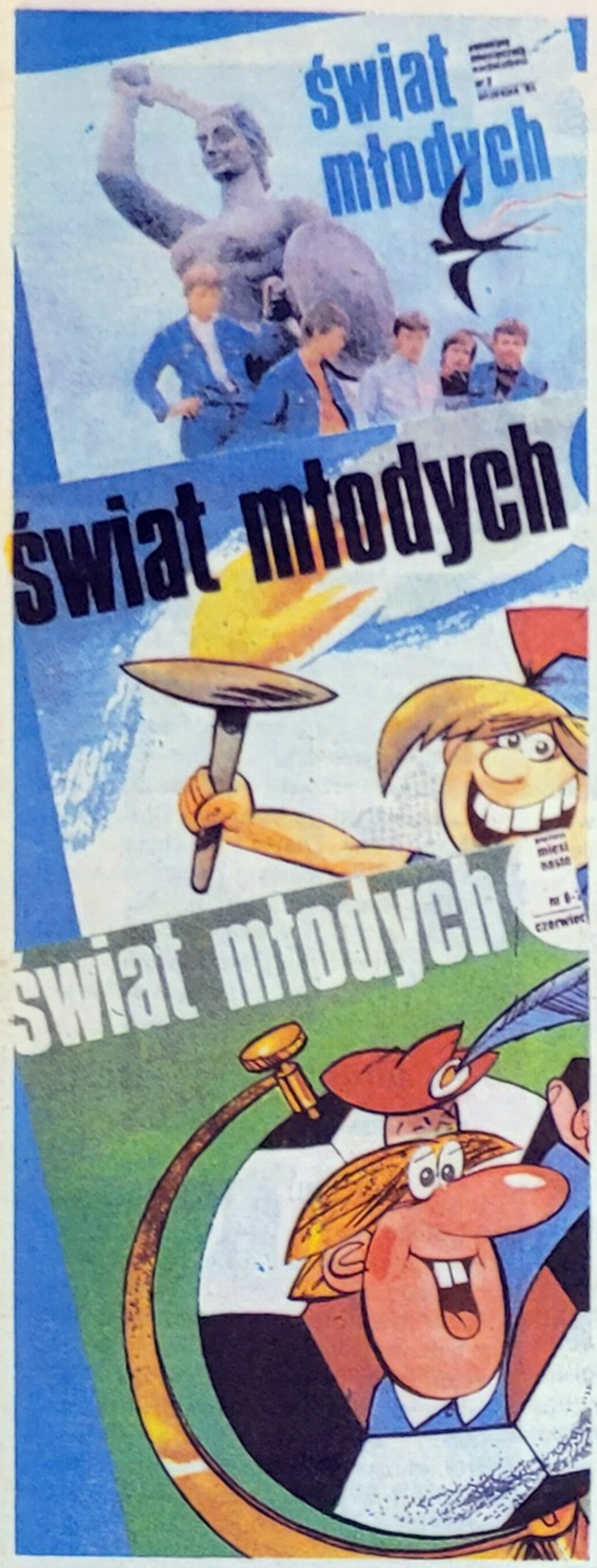

napisz do nich

Dokładniej: **napisz do nas, żeby oni napisali do Ciebie.**

Takie hasło już od ponad czterech lat realizuje Polonijny „Świat Młodych", który trafia do czytelników w ponad czterdziestu krajach.

Każdy numer przynosi im około dwudziestu adresów koleżanek i kolegów z Polski, którzy chcieliby korespondować ze swymi polonijnymi rówieśnikami. Tak niejednokrotnie zaczyna się trwała znajomość, a nawet przyjaźń. Najpierw wymiana listów, później spotkanie na koloniach w Pólsce, w perspektywie wzajemne odwiedziny.

Jeśli i Ty chcesz skorzystać z tej szansy, przyślij krótką informację o sobie i swoich zainteresowaniach wraz z dokładnym adresem i zdjęciem (najlepsze legitymacyjne) pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, z dopiskiem „Polonia".

Przy okazji informujemy, że na szansę druku mogą liczyć najciekawsze listy (tylko ze zdjęciami!), których autorzy otrzymają okazowy egzemplarz Polonijnego „Świata Młodych". Zdjęć nie wykorzystanych nie zwracamy. Nie wysyłamy też nikomu żadnych adresów polonijnych. Rubryka „Napisz do nich" jest więc jedyną szansą nawiązania korespondencji.

Gdzie żył pierwszy duński królewicz?

(PAP). Jak głoszą staronordyckie sagi, miasto Lejre w Danii było stolicą pierwszej panującej dynastii Skjold (w jęz. angielskim „Soylding") w okresie 400-500 r. n.e.

W oparciu o przekazy zawarte w sagach, duński zespół archeologów pod kierunkiem Toma Christensena rozpoczął przed dwoma laty prace wykopaliskowe w pobliżu Roskilde, odkrywając fragmenty dużych zabudowań, sugerujących, że w tym właśnie miejscu znajdowała się siedziba pierwszych władców.

Staronordyckie mity głoszą m.in., że pierwszy władca dynastii Skjold (słowo to w jęz. duńskim oznacza tarczę) przypłynął w łodzi uśpiony na swej tarczy. Panowanie dynastii Skjold trwało ok. 100 lat, zaś heroiczne wyczyny ówczesnych wojowników przetrwały w sagach Wikingów, opowieściach ludowych z VIII w. oraz starych kronikach duńskich identyfikujących Lejre z siedzibą władców Wikingów.

Duńscy archeolodzy, którzy odkryli na obszarze Lejre fragmenty kompleksu budowli znacznie przewyższających wielkością inne tego typu obiekty na terenie Danii, uważają, że znajdowała się tu siedziba przewyższająca pod każdym względem osiedla wiejskie.

SOBOTA
ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
Nr 138 19 XI 1988 r. Cena 25 zł

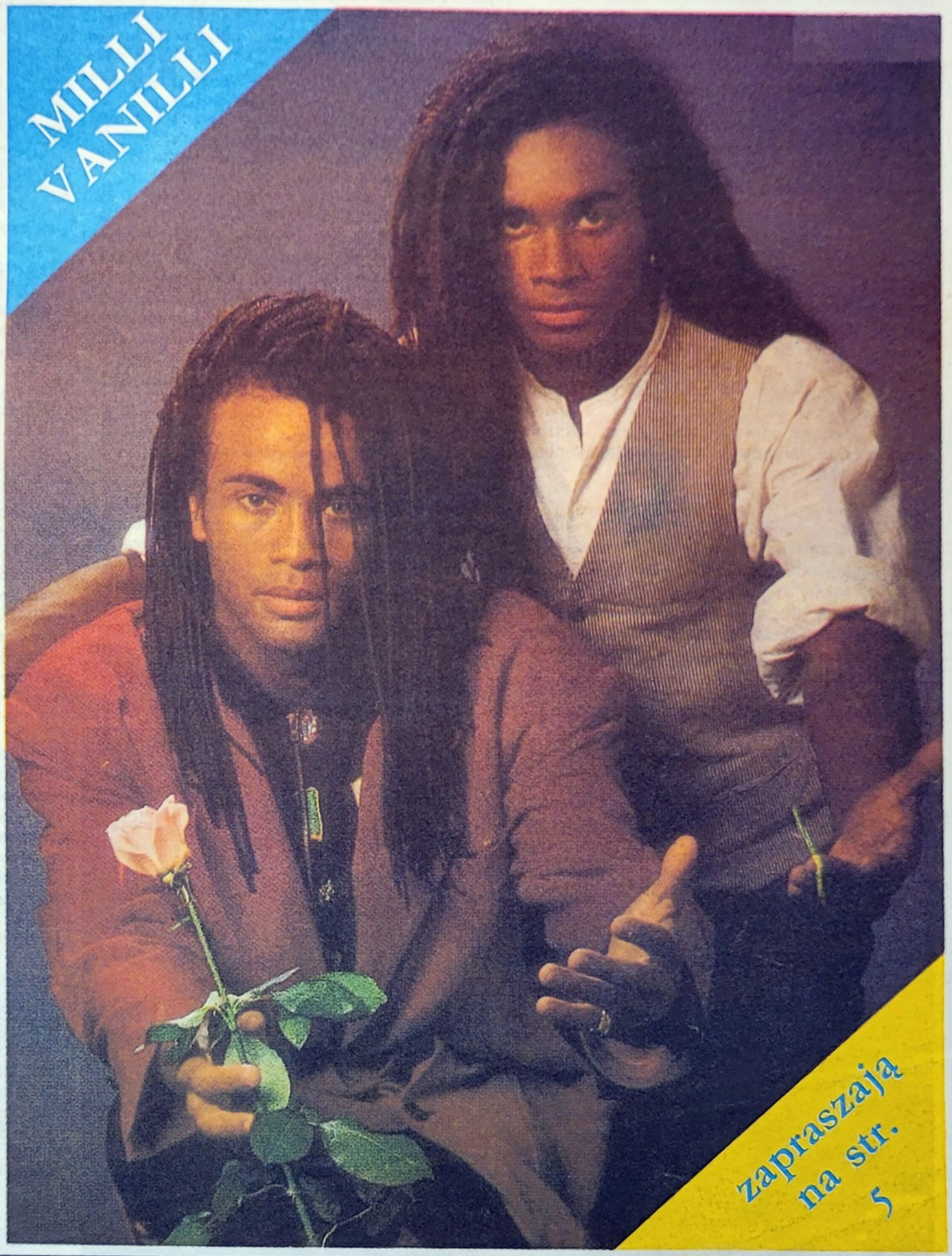

To historyjka niby żywcem wyjęta ze starych romansów. Żyli ze sobą wiele lat, szczęśliwie i w wielkiej miłości — Aniela i Paweł, para wspaniałych kruków z warszawskiego ogrodu zoologicznego. Pewnego dnia, tuż przed ostatnim Bożym Narodzeniem, ktoś przeciął siatkę klatki i Aniela uciekła. Opiekunowie kruków czekali cierpliwie — może wróci ... Wreszcie sprowadzili osowiałemu, przygnębionemu samotnością Pawłowi nową towarzyszkę — młodą, śliczną samiczkę. Rana w sercu biednego kruka była jednak najwyraźniej wciąż świeża; bronił przed nią gniazda, nie chciał nawet słyszeć o nowej towarzyszce.

A tu w marcu przynoszą do ogrodu jakiegoś kruka. Gdzie i jak dostał się w ręce ludzi, nie wiadomo. Opiekunom ptaków zaświtała słaba nadzieja: a nuż to zagubiona Aniela?! Ale rozpoznać ptaka nie sposób. Zaniesiono więc znajdka do klatki Pawła — na próbę. Paweł wprost oszalał z radości — on natychmiast poznał swoją żonę. Wkrótce potem w szczęśliwym stadle nastąpiły lęgi, przyszło na świat potomstwo. Wierny Paweł doczekał się swojej wybranki...

KRYSTYNA KLIMOWICZ
Fot. **Marek Szymański**

Starożytny most na drodze postępu

W pobliżu hiszpańskiego miasteczka Trilje budowana jest elektrownia atomowa. Z Madrytu dostarczono część reaktora o wadze 10 ton. By ładunek dotarł do miejsca przeznaczenia, należało przetransportować go przez rzekę po starym, mocno zniszczonym moście. Obliczenia ekspertów były mało optymistyczne. — Konstrukcja nie wytrzyma ciężaru — orzekli — i może zawalić się. Zaryzykowano jednak. Most zbudowany dwa tysiące lat temu przez starożytnych Rzymian oparł się 10-tonowemu ciężarowi, wbrew pesymizmowi specjalistów.

Tajemnice kameruńskiej dżungli

(CAF). Prowadzone ostatnio w Kamerunie (Afryka Zachodnia) intensywne badania ekologiczne pozwoliły na stwierdzenie, iż w pierwotnej dżungli pokrywającej stoki i okolice góry Kamerun oraz na przylegających do niej obszarach stepowych rośnie prawie 90 proc. używanych w światowym lecznictwie gatunków roślin. Są tu również rośliny strefy umiarkowanej, jako że na stokach „wielkiej góry" (ma ona 4070 m n.p.m.) panują bardzo zróżnicowane warunki klimatyczne. Znaleziono tu m.in. 38 gatunków roślin, których nauka dotychczas nie znała. Rząd kameruński ustanowił na obszarze 120 tys. hektarów dżungli i 400 tys. ha stepu (sawanny) ścisły rezerwat oddany pod fachową opiekę ekspertów z ONZ-owskiej organizacji „Światowy Fundusz Ochrony Przyrody". Jednymi z pierwszych, którzy badali te okolice jeszcze w XIX wieku (1882-1884), byli Polacy: L. Janikowski i S. Szolc-Rogoziński.

Rośliny – miniaturki

Przed wystawą jednej z kwiaciarni przy Nowym Świecie w Warszawie zatrzymuje się sporo przechodzących tędy osób. Ich wzrok przyciągają miniaturowe jałowce, cyprysy oraz inne drzewka posadzone w dobranych odpowiednio naczyniach. Sztuka hodowania miniaturowych drzewek rodowód swój wywodzi z Japonii, a zdążyła opanować już cały niemal świat.

Fot. **CAF**

KLUBY ● KLUBY ● KLUBY ● KLUBY

Ułóż program na Amstrad ● Poznaj Polskę ● ● Rozwiąż rebus ● Polub Indian ● Poczytaj

AMSTRAD

Jestem na razie sam. Pragnę założyć klub mikrokomputerowy „AMSTRAD". Mogą do niego należeć posiadacze Amstradów. Warunkiem przyjęcia do klubu jest wysłanie do mnie własnoręcznie napisanego programu. W liście należy podać imię, nazwisko i datę urodzenia oraz adres. Najciekawsze programy zostaną nagrodzone. Piszcie pod adresem: **Rafał Ostrowski, ul. Obr. Westerplatte 176, 84-360 Łeba.**

GÓRY POLSKIE, WYŻYNY I NIZINY

Mam na imię Urszula; chciałabym założyć klub **„Góry polskie, wyżyny i niziny"**. Interesuję się bowiem geografią Polski. Do klubu przyjmę 10 osób od 10–12 lat też zaciekawionych położeniem naszego kraju. Podajcie, do której klasy chodzicie. Odpowiem na każdy list pod warunkiem, że będzie on zawierał kopertę ze znaczkiem i Waszym adresem. Mój adres: **Urszula Kozłowska, ul. Mrągowska 14/6, 11-730, Mikołajki woj. suwalskie.**

PRZYJACIEL

Jesteśmy uśmiechniętymi trzynastolatkami. Tak jak i Wy mamy kłopoty, których dorośli czasem nie rozumieją. Chcielibyśmy pomóc Wam w ich rozwiązaniu. (Naprawdę potrafimy wczuć się w Waszą trudną sytuację.) Możecie pisać o wszystkich troskach, które Was nurtują. Mogą to być sprawy dotyczące miłości, rodziny, szkoły itp. Obiecujemy pomoc i pocieszenie. Będziemy również stwarzać możliwości wymieniania adresów między członkami klubu. Zapewniamy całkowitą dyskrecję. Piszcie do Lilki: **Lilianna Ogór, ul. Neptuna 3/2, 67-200 Głogów**, lub do Aldony: **Aldona Sroczyńska, ul. Merkurego 8/309, 67-200 Głogów**.

PS. Prosimy o przesyłanie w listach zaadresowanych kopert ze znaczkami.

PIOSENKI NAJMŁODSZYCH

Mam 12 lat. Chciałabym założyć klub **„Piosenki najmłodszych"**. Interesowalibyśmy się piosenkami najmłodszych np. Natalii Kukulskiej itp. Do klubu może należeć 10 pierwszych osób. Będą konkursy i zagadki. Będzie można wymieniać się piosenkami. Mój adres: **Wioletta Bartosiak, ul. 22 Lipca 50, 26-800 Białobrzegi n. Pilicą.**

PS. Bardzo proszę dołączyć zaadresowaną kopertę ze znaczkiem.

MIKI I DONALD RAZEM Z NAMI

Mam 12 lat, założyłam klub pod nazwą **„Miki i Donald razem z nami"**. Założyłam ten klub, ponieważ interesuję się zbieraniem kolorowych, zagranicznych widokówek i historyjek, naklejek oraz papierków od czekolady. Wszyscy chętni (od lat 9) mogą należeć do mojego klubu. Będziemy się wymieniać różnymi kolorowymi historyjkami, obrazkami, naklejkami i widokówkami. Mój adres: **Joanna Gawrońska, ul. Inflancka 9/11, 51-354 Wrocław**.

CUKIEREK

Jest nas dwie: Luiza i Monika. Chodzimy do czwartej klasy Szkoły Podstawowej w Ostrołęce. Założyłyśmy klub **„Cukierek"**. Dla wszystkich, którzy lubią układać bajki, baśnie i wiersze. Przyjmujemy uczestników od 8 do lat 13. Co miesiąc będą organizowane konkursy. Już teraz ogłaszamy konkurs na najładniejszy wiersz. Trzy pierwsze miejsca zostaną nagrodzone ładnymi naklejkami. Listy prosimy pisać z zaadresowaną kopertą i znaczkiem pod adresem: **Luiza Dawidczyk, ul. 5 Pułku Ułanów 34, 07-401 Ostrołęka**.

MIŁOŚNICY ZAGADEK I REBUSÓW

Mam 12 lat i chciałbym założyć klub: **„Miłośnicy zagadek i rebusów"**. Do klubu przyjmę pierwszych 20 osób. Na początek zagadka: „Co to jest? Nie je, nie pije, a rośnie".

Dla ułatwienia podam, że chodzi o pojęcie niematerialne, więc nie wchodzą w grę żadne drożdże itp. Mój adres: **Wojciech Godlewski, ul. Dziesięciny 41 m. 59, 15-806 Białystok**.

PS. Odpowiem na każdy list, pod warunkiem, że będzie zawierał zaadresowaną kopertę ze znaczkiem.

WELONKA

Mam 12 lat. Nazywam się Marek. Będę udzielał rad i porad. Do klubu przyjmę pierwszych 40 osób. A oto warunki przyjęcia do klubu: 1. Przyślij swoje zdjęcie (legitymacyjne), 2. Opisz dokładnie swoje akwarium, ● Musisz być w wieku od 10–12 lat. Osoby należące do klubu dostaną legitymacje. Znaczka i koperty nie przysyłajcie. Czekam na listy!!! **Marek Strzelecki, 32-126 Igołomia 131, woj. krakowskie**.

KSIĄŻKI I INDIANIE

Mam 11 lat, nazywam się Waldek. Chciałbym założyć klub pod nazwą „Książki i Indianie". Do mojego klubu mogą należeć osoby bez względu na płeć i wiek interesujące się Indianami, każdy musi wybrać sobie imię indiańskie. Można też pisać o książkach — proszę napisać, jakie książki o Indianach warto przeczytać. **Waldek Knop, ul. 1000-lecia 37, 98-358 Kiełczygłów, woj. sieradzkie**.

JESZCZE BEZ NAZWY

Jestem 13-latką o imieniu Natalia. Chciałabym założyć klub, w którym będzie się rozwiązywać krzyżówki, konkursy itp. Kto chce należeć do klubu, niech napisze, jaką dziedziną się interesuje. **N. Rakowska, Bednarski Rynek 1/9, 62-200 Gniezno** z dopiskiem Klub. Proszę o dołączenie koperty ze znaczkiem i zwrotnym adresem.

PS. Pierwszy konkurs na najlepszą nazwę dla klubu.

100 RAZY... KSIĄŻKA

Jesteśmy dwie — Kasia i Majka. Chciałybyśmy założyć klub **„100 razy książka"**. Do klubu może należeć 50 osób, które lubią czytać książki. Będziemy wymieniały się wiadomościami o książkach, o ich autorach. Każdy niech przyśle zaadresowaną kopertę ze znaczkiem i zdjęcie. Listy kierujcie pod adresami: **Majka Martyniuk, ul. Marconich 5 m. 22, 02-954 Warszawa-Mokotów i Katarzyna Dzierzbicka, ul. Gubinowska 25, 02-956 Warszawa-Mokotów**.

PRZYRODA — TWÓJ PRZYJACIEL

Mam 12 lat, chodzę do V klasy, kocham przyrodę, chcę założyć klub. Każdy kto chce pisać do mnie, musi mieć pocztówki ze zwierzętami lub roślinami i znaczki pocztowe (oczywiście ze zwierzętami). Będziemy się wymieniać wiadomościami o hodowli zwierząt i roślin, wymieniać nasiona. Odpowiedzialność za wymianę biorę na siebie. Przysyłajcie swoje zdjęcia w otoczeniu roślin. Proszę dołączyć do listu zaadresowaną kopertę ze znaczkiem zwrotnym. Mój adres: **Aneta Wasil, Poręba Spytkowska 474, 32-800 Brzesko, woj. tarnowskie**.

POD ZIELONĄ FIRMĄ

Jesteśmy dwaj: Adam i Maciek. Chcemy założyć klub **„Pod zieloną firmą"**. Możemy wymieniać się adresami firm lub prospektami. Listy przesyłajcie pod adresami: **Adam Hryniewicz, ull. Jugosłowiańska 89/6, 51-112 Wrocław** lub **Maciek Wojnicki, ul. Jugosłowiańska 99/7, 51-112 Wrocław**.

Miesięcznik „Polska" zaprasza na swoje łamy!

ПОЛЬША
POLEN
LENGYELORSZÁG
POLSKO

00-950 WARSZAWA
skrytka pocztowa 28

Nie tylko my mamy Międzynarodowy Kącik Przyjaciół. Miesięcznik „Polska" także!

Każdy, kto chciałby korespondować z rówieśnikami z ZSRR, może napisać do tej redakcji. Oto adres:

„Polska"
skrytka pocztowa 28
00-950 Warszawa.

Wasze listy zostaną przesłane rówieśnikom w Związku Radzieckim, a część z nich zamieszczona będzie na stałej kolumnie poświęconej międzynarodowym kontaktom. W listach starajcie się podać swój wiek, zainteresowania, piszcie o sobie i o swoich sprawach nastolatkowych dużo i szczerze.

Życzymy zawarcia interesujących znajomości i serdecznych przyjaźni. (**bs**)

REDAKCYJNA POCZTA

Znalazłam przyjaciół...

Droga „Redakcyjna Poczto"! W Gorzowie mieszkam od niedawna. Przeprowadziłam się aż z Wrocławia. Bardzo bałam się, że otoczenie, w którym będę się znajdować, nie zaakceptuje mnie i zostanę sama.

Na szczęście stało się inaczej. Nauczyciele, klasa i nasza wspaniała wychowawczyni, pani Czepolonis (matematyczka), przyjęli mnie bardzo ciepło. Znalazłam wielu przyjaciół i odnalazłam siebie. Dlatego też chciałabym wszystkim za Waszym pośrednictwem bardzo serdecznie podziękować.

Aneta z klasy VIIIc
ze Szkoły Podstawowej nr 1
w Gorzowie Wlkp.

To dorośli niszczą zieleń na osiedlu — nie my...

Do różowej (dawniej niebieskiej) wstążeczki piszę po raz pierwszy. Niedługo kończę 14 lat. Chcę w moim liście napisać o zieleni.

Mieszkam na osiedlu Rusa w Poznaniu. Często obserwuję nasze osiedle z balkonu i widzę np. mamę z dzieckiem idącą środkiem trawnika (tak jakby nie było chodników, a jest ich dużo!). Dla wygody mieszkańców zrobiono chodniki przez środki trawników (na miejsce dawnych ścieżek wydeptanych przez ludzi). Ciągle mają ich za mało. Są na osiedlu specjalne boiska do gry w piłkę. Nikt jednak nie raczy iść na tamte boiska. Pewnego razu zauważyłam ojca grającego z synem na trawniku. Za bramki posłużyły oczywiście młode drzewka. Trawa w tych i innych miejscach jest zupełnie wydeptana.

Może jeszcze jeden przykład. Przed blokiem siedzi matka z dzieckiem, które biega po trawniku, łamie krzaki. Gdy zwróciłam uwagę malcowi, zostałam skrzyczana przez matkę dziecka.

No i co robić? Takich przykładów mogę podać więcej. Mamy więc brać przykład z tych starszych? Młodzi patrzą i robią to samo co starsi. Warto by się nad tym zastanowić. Czy na tych naszych zakurzonych osiedlach nie może być odrobiny zieleni? Czy wszystko musimy niszczyć?

Bardzo proszę o wydrukowanie mojego listu, może po jego przeczytaniu niektórzy zastanowią się nad tym, co robią. Czekam na wypowiedzi czytelników. Serdecznie pozdrawiam.

Magdalena

Jest pośmiewiskiem klasy

Nigdy nie myślałam, że do was napiszę, ale znalazła się sprawa. Do naszej VIII klasy chodzi chłopak, który jest pośmiewiskiem wszystkich. Powodem tego jest głównie jego szpetny nos — przez ten nos ma przezwisko „Orliki Jazz".

Uważam, że to nie jest powód do wyśmiewania go. Jest to chłopak bardzo inteligentny, kulturalny i dobrze wychowany. Niczym sobie nie zasłużył na takie przykrości.

Niedawno zaproponował mi chodzenie, lecz ja wstydząc się koleżanek — odmówiłam, czego teraz bardzo żałuję. Wiem jednak, że już mnie więcej o to nie poprosi.

Aneta — „Tusiakowa" z 8a

OD REDAKCJI: I miałby rację! Odmawiając — tylko z powodu koleżanek! — znalazłaś się jakby w jednym rzędzie z tymi, którzy tego chłopca wyśmiewają. Szkoda!

Trzeba mieć sporo odwagi cywilnej, aby sprzeciwić się opinii większości. Niestety mało jest takich, którzy potrafią akcentować swoje własne, odmienne od ogółu zdanie, prezentować swoją opinię. (bs)

Druh Boissé wśród harcerek z „Czwórki"

GÓRY, MORZE POEZJA, HARCERSTWO...

Opalonych głowni, które wypełniają kominek w harcówce, zebrało się już w ciągu ostatnich kilkunastu lat niemało. Druh Janusz Boissé, komendant szczepu, dobrze pamięta, z którego ogniska i kiedy została wyjęta każda z nich. Druh, dobry duch harcerzy z łódzkiego Liceum Ogólnokształcącego nr 1, prowadzi ich przez dziesiątki lat, w złych i dobrych chwilach. „Czwórka" to jedna z jego drużyn.

„Przed wiekami", bo w początkach lat dwudziestych tego stulecia, istniała tu „Trójka". To od niej szczep przejął i imię Romualda Traugutta, i sztandar. Z jednej drużyny zrobiło się siedem. Kiedy zaś druh Boissé przed dwudziestu jeden laty przejął szczep, z liczącej ponad sto osób „Ósemki" wyłoniła się „Czwórka". A ponieważ druh Janusz był wówczas w Goprze, zaproponował na patrona nowo narodzonej drużyny generała Mariusza Zaruskiego, założyciela i pierwszego kierownika Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. I tak się zaczęło.

„Przyjdź do nas, bo umiemy gotować", „Przyjdź do nas, bo jesteśmy drużyną tylko żeńską!" — głosiły na początku tego roku szkolnego plakaty rozlepione na wszystkich korytarzach szkoły wśród plakatów konkurencyjnych drużyn. Tak jak co roku szczep przeprowadzał batalię o nowych harcerzy. Również dziewczyny z „Czwórki" odwiedzały podczas godzin wychowawczych wszystkie pierwsze klasy, opowiadały o tym, co robią, zachęcały, by się do nich przyłączyć. I mają cztery nowe. Żeby było ciekawiej, są też w ich drużynie dziewczyny z zupełnie innego liceum. Bo nie tam, a tu właśnie im się podoba.

Marta, drużynowa, wychowała się w Dolinie Chochołowskiej. Tam właśnie słuchała pierwszych opowieści o bohaterze swej przyszłej drużyny

Podobają się biegi patrolowe i przygotowania do nich, zbiórki terenowe, przynajmniej jednodniowe wypady za miasto, cudowne kominki szczepu ze śpiewaniem, gitarami i ze zwykłymi ludzkimi rozmowami, z wierszami Stachury i Zaruskiego też. I ten najbardziej uroczysty kominek wigilijny, przy choince, z kolędami i tradycyjnymi potrawami. A także fakt, że na to, aby być w „Czwórce", trzeba sobie najpierw zasłużyć podczas specjalnego okresu próbnego.

Marta, Edyta, Magda i Agnieszka twierdzą, że wszystkie dziewczęta w ich drużynie lubią gotować. Nie ma więc zbiórki — a odbywają się one dość często, w zależności od potrzeb, wystarczy zarządzić „alarm" podczas dużej przerwy — bez czegoś smacznego. Tak było, jest i będzie. Będzie też w dalszym ciągu teatrzyk kukiełkowy, wystawiający przedstawienia dla domów dziecka na gwiazdkę i nie tylko. Będą wyprawy do lasu i kontakty z Łódzkim Klubem Ekologicznym.

Na ten rok planują też dziewczyny z drużyny im. Mariusza Zaruskiego specjalny cykl: poznanie łódzkich muzeów, teatrów, filharmonii, starego cmentarza żydowskiego i innych zabytków ich miasta. A jak już Łódź będą miały „w sobie", wybiorą się do Żelazowej Woli i Warszawy. W lecie zaś, wraz z całym szczepem — na obóz do Strużnicy. W góry! Bo kochają je tak samo jak ich patron.

Mają szczęście ze swoim patronem — absolutnie do niego pasują. Bo jeśli nawet któraś by za górami nie przepadała, a kochała tylko morze, też w historii jego życia — był wszak marynarzem i żeglarzem, organizatorem polskiego żeglarstwa morskiego i kapitanem harcerskiego jachtu „Zawisza Czarny" — miłość do morza odnajdzie. Miłośniczki poezji zaś mogą studiować jego wiersze. „Kotka" nie tylko się w nich rozsmakowała, ale do jednego ułożyła nawet melodię i w ten sposób „Czwórka" ma swoją, jak najbardziej własną, piosenkę. Najmniej może wiedzą dziewczyny o działalności swego patrona w Legionach Polskich, ale i te braki zamierzają jak najszybciej odrobić.

Harcerstwo to dla nich sposób na życie: serca otwarte dla innych, zachowanie świeżości spojrzenia na wszystko, co je otacza. Cenią najwyżej przyjaźń, braterstwo, szczerość i uczciwość. Hołdują starym harcerskim tradycjom i obyczajom. Tak jak je uczył druh Boissé, to wynika jednoznacznie z tego, co słyszały i czytały o swoim patronie.

„Daj Tatrom serce swoje czyste, jak błysk ogniska świętojański, jak płomię puszczy gorejące..." — cytują fragment wiersza generała Zaruskiego.

EWA KOSIŃSKA
Fot. **Marek Szymański**

XIV konkurs literacki „Złotej Ostrogi" rozstrzygnięty!

świat młodych
ZŁOTA OSTROGA

KOMU LEKKO, A KTO MA POD GÓRKĘ?

Jak tylko zakończyły się wakacje i członkowie jury konkursu literackiego „Złotej Ostrogi" powrócili z urlopów, zaczęło się wielkie tradycyjne czytanie. Okropnie ciekawi byliśmy Waszych opowiadań, bo przecież „Szkołonotatnik" — temat tegorocznego konkursu do obojętnych i obcych z pewnością nie należał. Każdy z nas chodził lub chodzi do szkoły z większym lub mniejszym powodzeniem, więc niejedno na jej temat na pewno mógłby powiedzieć. Istnieje co prawda znane od wieków ostrzeżenie *„Choćby cię smażyli w smole, nie mów, co się dzieje w szkole"*, lecz przy dzisiejszych, znanych wszem i wobec trudnościach z beczkami i surowcem, można się wcale nie bać Belzebuba. Czymże jest zresztą strach przed arcydiabłem wobec wizji gigantycznej powtórki z fizyki, zapowiedzianej przez Dżula. Czym obietnica piekielnej męki wobec tysiąca arcyważnych dla ucznia problemów w rodzaju: jak skutecznie przekonać panią od biologii, aby nie robiła sprawdzianu z pantofelka? Co zrobić, żeby nie iść jutro do szkoły? Czym zagadać nauczyciela, żeby nie zdążył zadać do domu? Jak wyjść cało z beznadziejnej opresji pod tablicą i przyśpieszyć upragniony dzwonek na przerwę? Od kogo odpisać pracę domową?

Oto podstawowe problemy wszystkich uczniów, również i tych dawnych, którzy właśnie teraz są członkami jury...

Wywoławszy więc na chwilę własne szkolne wspomnienia i obśmiawszy niegroźne już dziś perypetie, pełni zrozumienia dla uczniowskich słabości, przystąpiliśmy do czytania prac. A właściwie przystąpiłyśmy, bowiem konkursowe jury pracowało w damskim, „światomłodowym" składzie: Ewa Bielska, Wanda Kobylecka, Teresa Maciszewska (przewodnicząca) i Iwona Starzyńska. Po przeczytaniu nadesłanych przez Was opowiadań, kilkakrotnie uśmiało się serdecznie, natrafiając — rzadko niestety — na szkolne humoreski (pisane na wzór przygód francuskiego urwisa Mikołajka). Wielokrotnie zazgrzytało zębami na widok elementarnych błędów ortograficznych. Parę razy przeraziło się nie na żarty, czytając opis szkolnych przerw, które bardziej przypominały mecz rugby i bokserski ring, niż szkolny korytarz. Zadumało się nad ciężkim losem nowych, nie tolerowanych przez resztę uczniów, zmartwiło brakiem klasowej solidarności, uczynności i życzliwości wobec nauczycieli, koleżanek i kolegów. Przeraziło prostactwem i chamstwem w zachowaniu, języku i stylu bycia. Oburzyło się również, niestety na jedną uczestniczkę konkursu — Sylwię Kołak, która przepisała fragment książki Hanny Ożogowskiej „Tajemnica zielonej pieczęci", a następnie podpisała własnym imieniem i nazwiskiem i nadesłała na konkurs. Czyżby, o naiwna! myślała, że jury w ogóle nie zna i nie czyta książek? Nie wiem, bo Sylwia, choć przeszło miesiąc temu wysłaliśmy do niej w tej sprawie list, nie odezwała się do tej pory ani słowem przeprosin!

Wróćmy jednak do tych, których postanowiliśmy nagrodzić za najlepsze, najciekawsze i mamy nadzieję — samodzielnie napisane opowiadanie. Jury XIV konkursu literackiego „Złotej Ostrogi", po przeczytaniu 328 opowiadań postanowiło:

I. W grupie autorów młodszych (12–14 lat):

ZŁOTĄ OSTROGĘ otrzymuje RAFAŁ WIELICZKO z Lublina

SREBRNĄ OSTROGĘ otrzymuje RADOSŁAW POCZYKOWSKI z Białegostoku

BRĄZOWĄ OSTROGĘ otrzymuje DARIUSZ JEMIELNIAK z Warszawy.

Laureaci głównych nagród otrzymują ponadto pamiątkowy dyplom, torbę „Świata Młodych", konkursowy znaczek oraz książki, kalendarz, długopis i piękną papeterię UNICEF-u.

Wyróżnienia otrzymują:
Sa Rodine — Warszawa
Jolanta Malec — Olsztyn
Alicja Nowak — Kowalewo
Olga Sarnowska — Poznań
Robert Kowalski — Zduńska Wola

Autorzy wyróżnionych opowiadań otrzymują: pamiątkowy dyplom, konkursowy znaczek, książki, kalendarz i papeterię UNICEF-u.

Na Listę Honorową wpisani zostają:
Agnieszka Rzepecka — Warszawa
Anna Marszałek — Głogów
Kaśka — Łódź
Sylwia Biernacka i Karolina Wiśniewska — Płock
Danuta Ziędalska — Wędrzyn (za humoreskę „Oskarżenie syna")
Bogna Troka — Gdańsk
Bartosz Jaździyk — Łódź
Małgorzata Illukiewicz — Siedlce
Krzysztof Jaros — Zakopane
Marcin Kunc — Kościan
Jolanta Wojewoda — Gliwice
Joanna Dubiel — Bielsko-Biała

Autorzy prac otrzymują: konkursowy znaczek, kalendarz i książki.

II. W grupie autorów starszych (15–16 lat):

ZŁOTĄ OSTROGĘ otrzymuje MAGDALENA SACHA z Olsztyna

SREBRNĄ OSTROGĘ otrzymuje MACIEJ POLAK z Warszawy

BRĄZOWĄ OSTROGĘ otrzymuje TOMASZ DZIUBECKI z Piotrkowa Trybunalskiego.

Laureaci głównych nagród otrzymują ponadto pamiątkowy dyplom, torbę „Świata Młodych", konkursowy znaczek oraz książki, kalendarz, piękną papeterię UNICEF-u i komplet cienkopisów.

Wyróżnienia otrzymują:
Adam Kruk — Pławno (woj. koszalińskie)
Arkadiusz Wyrzykowski — Dobre Miasto
Marcin Skrzypek — Lublin

Autorzy wyróżnionych opowiadań otrzymują: pamiątkowy dyplom, konkursowy znaczek, książki, kalendarz i papeterię UNICEF-u.

Na Listę Honorową wpisani zostają:
Alicja Sułkowska — Nowy Sącz
Monika Galicka — Chorzów Batory
Piotr Oczko — Kraków
Agnieszka Gardeła — Klucze
Izabela Hawrylik — Suwałki
Krzysztof Młostoń — Pabianice

Autorzy prac otrzymują: konkursowy znaczek, papeterię UNICEF-u i książki.

Serdecznie gratulujemy nagrodzonym laureatom, zaś wszystkim, którzy nadesłali do nas swoje opowiadania, dziękujemy za udział w konkursie. Temat kolejnego XV konkursu literackiego „Złotej Ostrogi" ogłosimy w lutym przyszłego roku. Chcesz wziąć w nim udział? Zdobyć jedną z nagród? Nie przegap okazji!

TERESA MACISZEWSKA

5 maja 1798 r. armia francuska dowodzona przez słynnego Napoleona Bonaparte wyrusza z wojenną wyprawą do Egiptu. Rok później podczas prac fortyfikacyjnych w pobliżu miasta Rosetta wydobyto polerowaną płytkę z czarnego bazaltu, o powierzchni ok. metra kwadratowego. Pokryta była ona staroegipskimi hieroglifami, nieznanym wówczas pismem demotycznym, oraz napisami greckimi.

Bazaltowy „klucz" do cywilizacji Egiptu przeleżał pod piaskami 2 tysiące lat. Nikt jednak nie potrafił go odczytać, do czasu aż „Kamień z Rosetty" trafił do rąk siedemnastoletniego ucznia Jeana Champollion. Mimo młodego wieku znał on nie tylko łacinę i grekę, lecz również arabski, syryjski, chaldejski, koptyjski, a nawet chiński.

Nie zrażając się dotychczasowymi niepowodzeniami badaczy młody naukowiec z zapałem przystępuje do prac deszyfracyjnych. Po niesłychanie żmudnych dociekaniach udało mu się ustalić, że hieroglify nie są symbolicznym pismem obrazkowym, choć na to pozornie wskazuje sposób zapisu. To znaczy, że są czymś więcej niż tylko prymitywnymi obrazkami nie wyrażającymi nic poza rysunkiem. „Hieroglify — powiedział — to litery, znaki fonetyczne".

Pewnego razu Champollion wpadł na pomysł, że kółko z kropką oznacza po prostu rysunek Słońca. Po grecku słońce nazywa się „Ra". Przypatrując się temu znakowi uczony odkrył jeszcze, że jest on otoczony owalną, ozdobną ramką. Takimi ramkami starożytni Egipcjanie otaczali imiona swoich władców. Jedynym faraonem, którego imię mogło się tak zaczynać był Ramzes. W ten sposób powstało wielkie odkrycie! Jeszcze tego samego dnia Champollionowi udało się odczytać hieroglif w kształcie „widelca". Oznaczał on słowo „meses", co po koptyjsku znaczy syn. Trop więc okazał się prawdziwy. Oba hieroglify odczytane razem oznaczały w języku egipskim imię króla Ramzesa — czyli syna Słońca... **(Jo)**

Repr. **W. Mroczek**

SREBRNA LEGENDA

W 1490 roku chłop Rybka orał pole. Nagle radło zahaczyło o coś twardego. Rybka schylił się i znalazł bryłę srebra. Od tego czasu na terenie, gdzie dziś rozpościerają się Tarnowskie Góry (woj. katowickie), zaczęło się kopalnictwo kruszców. Powstało ok. 500 szybów górniczych, zwanych wówczas górami. Stąd miasto zaczerpnęło swoją nazwę.

Jesienią tego roku Rybka znowu pojawił się na ulicach Tarnowskich Gór. Jakby dopiero co zszedł z pola ze swoim wołem... Otwierał barwny historyczny korowód rozpoczynający święto Gwarków.

Już od trzydziestu lat co roku Tarnowskie Góry w ten sposób wracają do przeszłości. Termin wybrano zgodnie z tradycją. Dawniej w pierwszą niedzielę po świętym Idzim odbywał się tu wielki jarmark i zabawa ludowa.

W kolorowym pochodzie można zobaczyć wszystkie ważniejsze postaci historyczne, które przewinęły się przez miasto. Najwięcej uśmiechów wywołuje Sedlaczek na taczce. Grubaśny Czech jest postacią autentyczną. Kupił od hrabiny Cosel winiarnię, którą otrzymała od Augusta Mocnego. Przekształcił ją w wytwórnię win o wielkiej sławie. Do dziś w tarnogórskim rynku istnieje winiarnia noszącego jego nazwisko. Można też w korowodzie dostrzec piękną Marysieńkę, która właśnie tu żegnała się z Sobieskim wyjeżdżającym pod Wiedeń. Ze znalezieniem kandydatki do tej roli jest zawsze sporo kłopotów. Mało dziewczyn chce równać się z mityczną urodą ukochanej króla. Jest i legendarny Skarbnik i kompania Szwedów na koniach. Wszystkie stroje dobrano bardzo starannie. Wypożyczono je z łódzkiej wytwórni filmowej.

Powoli korowód staje się coraz współcześniejszy. Na wozach jedzie ruchoma wystawa techniczna. Wszystkie zakłady miasta prezentują swoje najnowocześniejsze urządzenia. Pochód zamykają przebierańcy — młodzież tarnogórskich szkół. W tym roku przypadło nie tylko trzydziestolecie imprezy ale i 200-lecie sprowadzenia maszyny parowej z Anglii do Tarnowskich Gór. Była to pierwsza taka maszyna w Polsce!

Trzeba było wiele fantazji, aby przebierając się być w zgodzie z historią. Najlepiej prezentujące się szkoły otrzymały nagrody pieniężne. Pierwsze miejsca przypadły Szkole Podstawowej nr 4 i Zespołowi Szkół Mechaniczno-Elektrycznych. Drugie SP nr 10 oraz LO im. Sempołowskiej, a trzecie — SP nr 11 oraz Zespół Szkół Odzieżowych.

Święto Gwarków trwało trzy dni. W czasie jego trwania odbyła się konferencja naukowa poświęcona 70-leciu niepodległości Polski i powrotu Śląska do Macierzy. Był też konkurs wiedzy o Tarnowskich Górach dla uczniów szkół podstawowych. Tak dobrze się przygotowali, że omal nie zabrakło pytań do dogrywek.

Święto Górników, jak co roku, zorganizowało istniejące od 35 lat Stowarzyszenie Miłośników Tarnowskich Gór. Młodzież chętnie wzięła udział w świątecznych atrakcjach, ale do codziennej działalności w Stowarzyszeniu jakoś się nie kwapi. A może ktoś z Was interesuje się historią tego miasta i chciałby mu poświęcić swój czas?

Fot. **Zbigniew Bisanz**
Beata Hanusik-Zamirowska

MIĘŚNIE NIE SĄ GŁUPIE

DOKTOR MICHAŁ LEBIEDOWSKI, chirurg ortopeda, ordynator Oddziału Rehabilitacji Centrum Zdrowia Dziecka, stał się naszym sprzymierzeńcem! W czym? — o tym dowiecie się, śledząc uważnie naszą z nim rozmowę.

Doktor wiele lat przepracował w poradniach ortopedycznych i rehabilitacyjnych, w pogotowiu lotniczym, w Stołecznym Centrum Rehabilitacji w Konstancinie, u profesora Weissa. Brał udział w licznych akcjach społecznych na rzecz dzieci i młodzieży ze szkół, przedszkoli, klubów sportowych, akcjach mających za cel identyfikację młodych ludzi, którzy zagrożeni są chorobami i deformacjami.

— Byłem przerażony — mówi — procentem stwierdzonych deformacji u dzieci uznanych za zupełnie zdrowe. Deformacji, które muszą, o czym wiem na pewno, doprowadzić do kalectwa w przyszłości!

— Jakie to są deformacje, panie doktorze?

— „Niewinne": odrobinę odstająca łopatka, przygarbiona postawa, lekkie zdeformowanie klatki piersiowej. Na tym pierwszym etapie łatwo można im zaradzić. Za rok zmiany kostne utrwalają się. Za lat 10, nie leczone, prowadzić mogą nawet do wózka inwalidzkiego, silnych bóli o rozmaitej lokalizacji, wypadnięcia dysku, operacji. Dlatego aż tak ważne jest wczesne (najlepiej już w przedszkolu) rozpoznanie dzieci wymagających obserwacji lekarskiej, zastosowanie rehabilitacji. Stąd właśnie moje marzenie, żeby to sito było coraz gęściejsze...

— 50% całej populacji młodzieży ma wady postawy, 90% chłopców, zwłaszcza w miastach — płaskostopie. Co jest przyczyną tej polskiej normy?

— Sposób odżywiania, zatrucie środowiska, organizacja życia i aktywności ruchowej w ciągu dnia. Ogromne przeciążenie obowiązkami szkolnymi. Nowy typ człowieka, produkt cywilizacji: „człowiek siedzący" — stoi w windzie, siedzi w samochodzie lub w tramwaju, siedzi w szkole lub w pracy. A wieczorem zasiada na długie godziny przed telewizorem...

Trzeba zwracać większą uwagę na sygnały dziecka, że coś mu dokucza, coś jest nie w porządku — nigdy ich nie lekceważyć. Na przykład: utyka przez kilka dni, „tylko" zamiata trochę nogą. Potem to mija, na pozór nic się nie dzieje — chodzi znów dobrze. Za lat 20 być może czeka je endoproteza biodra.

A teraz ja panią o coś zapytam...

— ?

— Jak przekonać władze szkolne, żeby wreszcie przywróciły w klasach stare, dobre, skośnie ustawione pulpity?! Siedzenie przez 6 godzin dziennie przy prostym blacie powoduje ucisk na tętnice kręgowe, mniej krwi dochodzi do mózgu. Wszyscy uczniowie mają święte prawo gorzej przyswajać informacje, skarżyć się na bóle głowy! Lekarze odnotowują istną eksplozję zmian w odcinku szyjnym kręgosłupa! Ma to, nie tylko moim zdaniem, bezpośredni związek z zamianą starych, śmiesznych ławek na nowoczesne, śliczne stoliczki. Najgorsze z możliwych — „barowe" biureczka, bez sensu krzesła!

Proszę bardzo, znane firmy: Mercedes, Volvo, Toyota wprowadzają w swoich samochodach ciężarowych fotele idealnie przystosowane do fizjologii człowieka. A nasze krzesła to maszyny do tworzenia dyskopatii: podpierają to, co ma być wolne, to zaś, co podparte — zmuszają do pracy! I my się zastanawiamy, skąd się bierze „felerna" młodzież!

— Co może zrobić nastoletni człowiek, by uchronić się przed utratą pełnej sprawności?

— Rzecz podstawowa to dostrzeżenie zagrożenia. Duże deformacje zaczynają się zwykle w sposób banalny i, wcześnie wychwycone, są wyleczalne. Następnie — tryb życia; aktywność ruchowa znacznie zmniejsza procent nowych „ludzi siedzących". Wreszcie przestrzegam przed leczeniem na własną rękę. Nawet wkładki ortopedyczne zastosowane bez lekarza, na wyrost, tylko zaszkodzą. Mięśnie nie są głupie — podparte wkładką, pracować nie będą. Pogłębią się tylko wczesne zmiany zwyrodnieniowe stóp. Chłopiec czy dziewczyna w piłkę już grać nie będą.

Nie jestem też zwolennikiem prywatnych masażystów, którzy mają podobno zdziałać cuda, ani prywatnej gimnastyki korekcyjnej. O wiele sku-

CIĄG DALSZY NA STR. 6

Fot. **J. Łopuszyński**

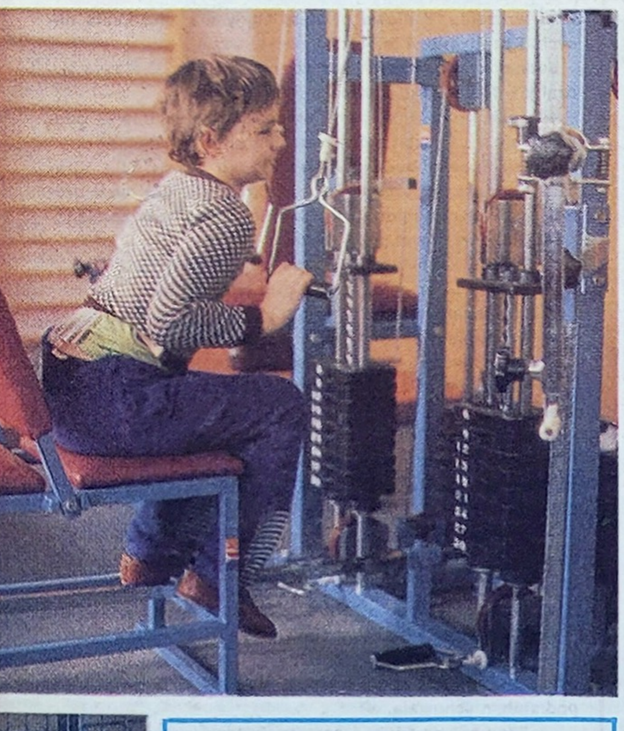

Działajmy więc szybko! Już, zaraz doktor Michał Lebiedowski z CZD może przeszkolić pierwszych chętnych — kilkoro, powiedzmy, piątkę harcerzy. Czekamy więc na zgłoszenia, na razie tylko z terenu Warszawy. Nadsyłajcie pod adresem: **red. „Świata Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, dział szkolno-harcerski.** Spośród chętnych wylosujemy tych, którzy pod okiem dr. Lebiedowskiego jako pierwsi zdobędą podstawowe umiejętności i potrzebną wiedzę medyczną.

Potem, mamy nadzieję, wszystko potoczy się lawinowo: GK ZHP opracuje nową sprawność, poda szczegółowy regulamin jej zdobywania, oparty na zaproponowanym przez dr. Lebiedowskiego programie.

Z doświadczenia wiemy, że ilekroć ogłaszamy taką akcję — chętnych nie brakuje! I tym razem liczymy na Wasze poparcie. Czekamy na zgłoszenia ludzi dobrej woli!

3 PISMA ŚWIATA

Hieroglify egipskie

STO LAT!?

JAZZ JAMBOREE 88

30 International Jazz Festival
WARSAW POLAND 27-30 Oct. 88

Co to znaczy dożyć lat trzydziestu? W życiu to już sporo, ale... jeszcze pod górkę, w sztuce to... moment, w karierze imprezy muzycznej??? Na pewno tyle, żeby mówić i pisać o jubileuszu.

Jubileusz trzydziestoletniej obecności w życiu kulturalnym naszego kraju obchodził Międzynarodowy Festiwal Jazzowy „Jazz Jamboree", impreza doskonale znana nie tylko zwolennikom muzyki synkopowanej. Rodziła się z entuzjazmu jednych, ku niezadowoleniu drugich, z ciekawości świata... jazzu trzecich. Rodziła się w Sopocie w dniach od 6 do 12 sierpnia 1956 roku. Wtedy jeszcze nie nazywała się tak światowo, zaczynała skromnie jako Festiwal Jazzowy. Od roku 1958 miała już w nazwie słowo „międzynarodowy" i taką się w istocie stała.

Nie starczyłoby strony maszynopisu na wymienienie tylko największych światowej sceny jazzowej — obecnych jesienią w Warszawie. Przyjeżdżali zwabieni rangą jamboree i dobrą sławą publiczności. Wielu wracało do Sali Kongresowej, uwiedzionych życzliwością i znawstwem przedmiotu organizatorów oraz słuchaczy — w tym roku Miles Davis...

Od paru dobrych lat Jazz Jamboree spełnia dwa podstawowe cele: prezentuje polski jazz zaproszonym gościom, przedstawia najwybitniejszych ludzi jazzu światowego polskiej publiczności. Prezentacji polskiego jazzu służą nie tylko koncerty galowe w Sali Kongresowej, ale także bardziej robocze, organizowane pod hasłem Poljazz Festiwal. Jawi się zatem wszystkim polska scena jazzowa w pełnej krasie i... niedostatkach. Uważamy się za potęgę jazzową, choć tak naprawdę niewielu polskich instrumentalistów dotarło na jazzowy olimp. Blisko niego byli i są Urszula Dudziak, Michał Urbaniak, Adam Makowicz. Już te nazwiska świadczą o tym, że trochę się polski jazz zestarzał. Ktoś powie — zaraz, zaraz — a „young power", ta „młoda siła" tak ostatnio chwalona? Na pewno istnieje, tylko czy nie przeceniamy jej rzeczywistej wartości? Zachłystujemy się grą naszych „młodych, zdolnych", ale wystarczy, że przyjedzie taki Miles Davis ze swoimi młodziankami i... okazuje się, że tym naszym do nich daleko. Jest jeszcze coś charakterystycznego dla polskiego

CIĄG DALSZY NA STR. 6

MILES DAVIS

DAVIS — tp; JOEY DeFRANCESCO — kbds; FOLEY — lead. b; KENNY GARRETT — s, fl; ADAM HOLZMAN

TOUCHY!

Donna found us in her slow
and dreamy way
I can't hear a word
the waiter says
She's looking older now...
the colour of her hair
She walks into the room
too pleased to find me there
Me I'm touchy
Touchy you
Me I'm touchy
And you know what to do
Me I'm touchy
Touchy,
touchy you
Me I'm touchy and you know
what to do
Both of us together in a room by ourselves
I sneeze to look around
but there's no escape
What can I do,
what can I say
She's waiting for this moment
to explain itself
Me I'm touchy
And you know what to do
Me I'n touchy
Touchy you
Me I'm touchy
Touchy,
touchy you
Touching love
is the best I can do
Hey this time you've gone too far
You know
how touchy we are
Donna found me in her slow
and dreamy way
Now she reads me
what the papers say
The way she laughs
at what I do
I'm waiting for this moment
to explain itself through
Me I'm touchy...

STO LAT!?

CIĄG DALSZY ZE STR. 4–5

jazzu: celebracja. Nasi niemal zawsze wchodzą na estradę z jakimś „ciężarem odpowiedzialności" za występ, są poważni, żeby nie powiedzieć smutni. Dają do zrozumienia publiczności, że oto na ich oczach „tworzą wielką sztukę". Opatrzyłem to sformułowanie cudzysłowem, albowiem cały ten spektakl jest co nieco sztuczny. Szczególnie razi w konfrontacji z propozycjami gości zagranicznych.

O nich właśnie zdań kilka. Oto na estradzie Itchy Fingers z Wielkiej Brytanii i Willem Breuker Kollektief z Holandii. Grają interesującą muzykę, może nawet we fragmentach niezbyt łatwą, ale podają ją w sposób przystępny. Przede wszystkim sami się nią bawią i próbują bawić innych. Czy mamy do czynienia z teatrem instrumentalnym? Chyba nie... Po prostu muzycy chcą jednak dotrzeć do słuchacza (widza), chcą go w ten, czy inny sposób przekonać do proponowanej muzyki. Te ich estradowe „wygłupy" są jednak podporządkowane pomysłom muzycznym, ubarwiają je, ale ich nie... zastępują. I jeszcze jedno. Ci wielcy mają w ogóle taki czytelny dla wyrobionego odbiorcy dystans do tego co robią, dystans pozytywny. Czuje się w ich grze, w ich byciu na scenie jakiś luz, udzielający się publiczności. Wspaniały, jedyny, wielki Miles bawi się muzyką, nie klęka przed nią na kolanach, nie proponuje tego innym. Wie, że muzykę może mieć po swojej stronie bez przesadnej, sztucznej adoracji... Dobrze by było, żeby tę prawdę zrozumieli jak najszybciej nasi jazzmeni...

Dwie największe gwiazdy jubileuszowego Jazz Jamboree to na pewno Phil Woods i Miles Davis. Należy powiedzieć i będzie to prawda, że grają zupełnie inną muzykę. Ale jednocześnie w ich propozycjach artystycznych można znaleźć wiele cech wspólnych. Przede wszystkim te, podnoszone przez recenzentów: „szlachetny i klarowny dźwięk, wyważone proporcje barw operowanie wszystkimi stopniami dynamiki, gra pauz i wyciszeń". Obaj artyści czuliby się chyba dobrze we wszystkich gatunkach muzycznych. Potrafiliby się w nich znaleźć dzięki swej muzykalności i temu, co trudno nazwać i zdefiniować, a co pozwala nam o nich mówić jako o osobowościach artystycznych.

Trzydzieści lat. Dobrze, jeśli dojrzałość wiekowa idzie w parze z artystyczną. Jazz Jamboree wygląda okazale. I zwraca na siebie uwagę...

PHIL WOODS (USA)

PHIL WOODS — as; TOM HARRELL — tp; HAL GALPER — p; STEVE GILMORE — b; BILL GOODWIN — dr.

JAPOŃSKA „ARMIA" ROBOTÓW

JAPONIA (PAP). Przemysł w Japonii wykorzystuje obecnie ok. 116 tys. robotów. Są to jednak w znacznej większości urządzenia stosunkowo proste, pierwszych generacji. Japończycy postanowili zwiększyć armię bardziej „wykwalifikowanych" robotów, przede wszystkim takich, które będą dostosowywały swe działania do zmian zachodzących w ich otoczeniu; będą inteligentne. Nowe rodzaje robotów mają powstać w efekcie programu ART rozpoczętego w 1983 r. Prace objęte tym programem mają zakończyć się za 3 lata. Specjaliści z placówek naukowych i przemysłowych zajmują się m.in. konstrukcją robotów do prac w elektrowniach atomowych (nadzór i obsługa niektórych urządzeń), do prac pod wodą oraz zwalczania pożarów. O efektywności działania takich urządzeń decydować będą w dużym stopniu ich systemy elektroniczne. Roboty będą samodzielnie interpretować dane z licznych czujników, w które zostaną wyposażone.

UŚMIECH NUMERU

LEDWIE ŻYWY z pragnienia zbłąkany podróżny brnie przez rozpalone piaski pustyni. Nagle widzi nieduży kiosk. Podchodzi i woła:

— Wody! Wody!

— Niestety, proszę pana, ja sprzedaję tylko krawaty! — odpowiada sprzedawca.

Po kilku kolejnych milach marszu w spiekocie podróżny trafia na miłą, elegancką kafejkę. Prosi szeptem:

— Wody..! Wody..!

— Niestety, proszę pana — mówi chłodno bufetowy — gości bez krawatów nie obsługujemy!

★

PANI MĄDRALOWA pyta męża:

— A po czym właściwie poznajemy, że perły są prawdziwe?

— Po ich cenie..!

MIĘŚNIE NIE SĄ GŁUPIE!

CIĄG DALSZY ZE STR. 4–5

tecznіejsze byłoby codzienne 10-minutowe ćwiczenie w domu, w szkole, na zbiórce zastępu. Profilaktyka jest przecież bardzo prosta!

— O, właśnie, właśnie! Wymarzyliśmy sobie, żeby tę najprostszą terapię w szkołach poprowadzili harcerze. Masowo! Czy to jest w ogóle możliwe, panie doktorze?

— Wspaniały pomysł, nowa harcerska sprawność medyczna. Leży całkowicie w możliwościach drużyny harcerskiej. Oczywiście przyszli instruktorzy muszą wiedzieć nie tylko, jakie ćwiczenia czy gry sportowe prowadzić przy płaskostopiu, a jakie przy np. skoliozie, ale również — dlaczego przed ukończeniem 14 lat nie wolno uprawiać takiej dyscypliny sportowej jak skoki do wody czy bieg na 3000 m, no jeszcze kilka innych różnych rzeczy.

— Czy zamiast pomóc, nie zaszkodzą? Nie są przecież fachowcami...

— Trzeba tylko przygotować rutynowy, powtarzalny program. Ja deklaruję swoją pomoc! Czy jest to bezpieczne? Tak, właśnie powstał już program dla dzieci z ciężkimi problemami kardiologicznymi. Przeprowadzają go z nimi w domu matki; musi być bezpieczny!

Włączenie harcerzy uważam za całkowicie realne. Określenie i przygotowanie dla nich bezpiecznego terenu działania jest sprawą lekarza, a nawet całego zespołu. Ale to już nasz kłopot. Jestem pełen optymizmu!

— Ja też. Dziękuję za rozmowę.

KRYSTYNA KLIMOWICZ

WAKACJE

W DOLINIE KLONOWEGO LIŚCIA

24

Ewa Przybylska

Uniosła obrus i Benek w oka mgnieniu zniknął z oczu świata. Wysoki mężczyzna tłukł się jeszcze jakiś czas, dopytując tego i owego, czy widzieli Benka. Ale nikt nie widział. Wreszcie złapał jakiegoś grubasa za klapy marynarki, uniósł z krzesła, a zaatakowany wystawił dłoń ku niebu, jakby składał przysięgę. Ludzie na chwilę przestali zajadać lody i ciastka i patrzyli na obu mężczyzn. Nikt nie ruszył się ich rozdzielać, Kralowa pojęła więc, że takie są niestety obyczaje w tej dziurze, w której przyszło jej spędzić wakacje.

Wreszcie jakaś tłusta jejmość, którą Kralowa widziała za ladą piekarni, wypadła z tłumu i zrobiła z obu mężczyznami szybki porządek. Ten gruby pomaszerował za nią potulnie, powtarzając, ależ tak, Franusiu. Ten barczysty ryknął jeszcze kilka razy, Benek, do mnie! Aż zrozumiawszy, że Benkowi ani w głowie ujawnić się, ruszył wielkimi krokami przed siebie.

Kralowa siedziała cierpliwie na swoim krzesełku, szeroko rozłożywszy falbany. Powracająca nuda nakazała Kralowej wymierzyć sprawiedliwość temu smarkaczowi pod stołem. Niech siedzi! Niech mu nogi odpadną. Z całą pewnością należał do tych głuptaków, co to woleli godzinami moczyć wędki w wodzie, zamiast zabawić się kulturalnie. Siedziała więc tak długo pod czerwonym parasolem, aż jej samej ścierpły nogi. Miała nadzieję, że tamten pod stołem zemdlał. Dziwne jednak było, że mdlejąc nie wypuścił swoich długich nóg aż na środek kawiarni.

Ludzie nadal zajadali lody, jakby nie mieli pojęcia, ile to kalorii i jak potem będą wyglądali. Bez emocji komentowali zajście, mówiąc w kółko o jakimś Pałuckim, który niczego nie rozumie, bo nie jest stąd. Przy tej okazji Kralowa podsłuchała, że ludzie dzielą się na tych znikąd, tych stamtąd i tych stąd, którzy są najlepsi... Oszołomiło ją to. Gdyby nie ścierpnięte nogi, może by się nawet roześmiała z takiej naiwności...

Zajrzała pod stół. Benek siedział z głową między kolanami, zielony na twarzy.

— Dusisz się? — spytała z satysfakcją.

— Poszedł? — wyszeptał w odpowiedzi.

— Przecież go nie słychać — odrzekła opryskliwie, poczem zaraz dodała. — Ale może wrócić...

Skulił się, Kralowa opuściła serwetę pełna zadowolenia. Niech ma za swoje.

Karuzela wciąż wyśpiewywała swoją melodię, dzieci wrzeszczały, ludzie zajadali, a pewna ruda kobieta, niezwykle brzydko ubrana, wróciła właśnie do swojej budki, na której poprzednio przykleiła kartkę, przerwa do osiemnastej.

Właśnie zbliżała się osiemnasta. Co pobożniejsi podnosili się z żalem od stolików i ciągnęli w stronę kościoła. Ten pod stołem ścierpł chyba ponad wszelką miarę, bo trącił Kralową w kolano. Przesunęła więc krzesło. Benek wyszedł spod stołu na kolanach i mignął pytająco oczyma, jak wygląda świat na innej wysokości. Na wysokości Kralowej wszystko wydawało się być w porządku. Przekazała to Benkowi, a on nie czekając aż niewiadome stanie się wiadomym, ruszył bez podziękowania w stronę Rynku. Kralową wzburzył ten brak wdzięczności. Zawrzasnęła za nim:

— Benek!

Akurat przechodził obok taki jeden o wyglądzie pirata, w pasiastej koszulce i czerwonej mycce na głowie. Zatrzymał się na moment i rzekł, nie patrząc, do Kralowej.

— Trzym dziób, gęsino! — poczem strzyknął śliną pod prześliczne pantofelki Kralowej i ruszył kołysząc się w stronę Zalewu, a chmara chłopców leciała za nim pytając przypochlebnie, puści nas pan, panie Orkisz?

Osłupiała Kralowa wciąż stała. Potem osunęła się na krzesło i przesiedziała długą chwilę, aby dojść do przytomności. Gdy doszła, odpust dobiegał końca. Organizatorzy obiegali budki, nakazując zamykać. Kilku mężczyzn sprzeczało się, kto tym razem będzie sprzątać stadion. Ruda zbierała swój towar z półek i wkładała go do skrzyń. Ksiądz proboszcz sunął przez stadion, poganiając przed sobą gromadkę dzieci, a za nim, ledwo dotrzymując mu kroku, maszerował niewysoki człowiek w przyciasnym ubraniu, do którego ludzie mówili, panie Golanko, a czasem, cześć sierżancie... Obaj byli tak zajęci rozmową, że Dobrodziej nie miał czasu odkrzykiwać na wszystkie pobożne Pochwalony, które wybiegały mu naprzeciw.

Kralowa wciąż siedziała. Już przytomna obserwowała barwny tłumek, wciąż nie mogąc pojąć, z czego się ludzie tak cieszą. Jakaś tłusta kobieta, ta, co to w mig zrobiła porządek ze swoim mężem i z cudzym, zwoływała swoje dzieci. A miała ich ze czworo, wszystkie różowe, pulchne jak ona. Kralowa z dumą obejrzała swoje szczupłe ręce i szczupłe nogi, poczem wstała i sprawdziła obwód talii. Odzyskała humor.

— Działy się tu dziwne rzeczy — rzekła do Janka, który właśnie przechodził. — Nie obchodzą mnie drobiazgi, a podejrzewam, że tylko tym żyjecie... Lecz zirytował mnie pewien głupi Benek... Nie wiesz, dlaczego uciekał?

— Jak się chcesz dowiedzieć, to nie pytaj — odrzekł Janek i już go nie było.

Kralowa zlekceważyła radę, która wydała się jej nielogiczna. Lecz wracając do domu, nie spytała nikogo o te czy inne wrażenia, Kralowa bowiem nigdy nie zaczepiała obcych. Poza tym byli to bardzo zwykli ludzie...

Jednakże wieczorem jakiś tajemny głos w Kralowej zaczął się domagać dokładniejszych informacji.

— Jakiś brutal wrzeszczał okropnie na stadionie — odezwała się. — I chciał pobić niejakiego Benka...

Ciotka Rozalia podniosła wzrok znad gazety. Nie zdradzała jednak zainteresowania. Kralowa musiała więc uronić jeszcze jedną informację, aby otrzymać coś w zamian.

— Może by nawet pobił i mnie...

— Za co? — spytała krótko ciotka Rozalia.

— Byłoby za co — na to Kralowa tajemniczo.

Ciotka Rozalia spojrzała na nią surowo.

— Ty mi nie cykaj słów osobno, tylko jak trzeba!

Kralowa milczała chwilę pełna satysfakcji.

— Siedział u moich stóp, jeżeli babcia koniecznie chce wiedzieć.

A na to ciotka Rozalia:

— Do zachwytu nad tobą to on mimo wszystko za mądry. Do pacierza za leniwy. Tak ty go w innej sprawie na klęczkach trzymała. Powiedział; w jakiej?

— Kralowa nie od razu odpowiedziała. Lecz wielki podziw, jaki żywiła dla siebie, nie pozwolił jej zbyt długo milczeć.

— Byłam dla niego ostoją — wyznała z dumą.

Ciotka spojrzała na nią przenikliwie.

— Ty cały dzień przesiedziała, jak na wystawie w oknie... Ale ciebie to on wykupić nie chciał. Ty go pewnie pod stołem schowała, a?

— Skąd babcia wie? — spytała Kralowa naiwnie.

Ciotce Rozalii nie było warto odpowiedzieć.

— Uciekał przed takim jednym Pałuckim... — wyznała Kralowa zniżając głos.

Ciotka Rozalia wzruszyła ramionami.

— Każdy to wie, kto tam siedział — odrzekła.

— To dlaczego nie schował się w domu? — wykrzyknęła Kralowa.

— Ojciec by mu tyłek skropił — wyjaśniła ciotka resztą cierpliwości. — Jak się robi interesy z obcymi — to zawsze się źle kończą.

— Robił interesy, z tym gburem? — zdziwiła się Kralowa. — Skąd babcia wie?

Ciotka Rozalia wzniosła oczy do nieba z prośbą o cierpliwość.

— Pomyśl ty choć raz życiowo, Kralowa... — rzekła. — Jak gonił wyklinając, znaczy się coś do Benka miał. A co może mieć obcy do naszego Benka? Zepsuty interes. Nikt stąd nie miał jeszcze z Benkiem żadnej wspólnoty, bo go znają...

Cdn.

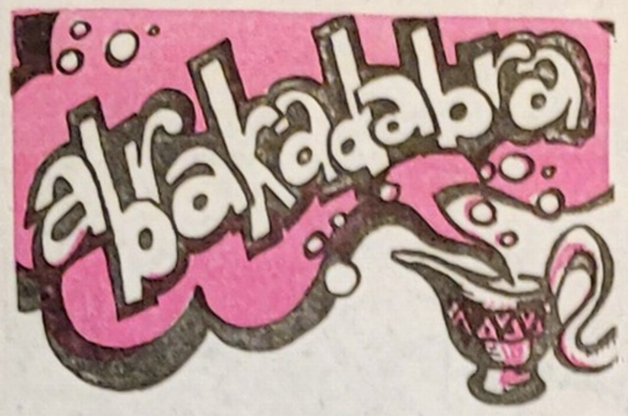

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

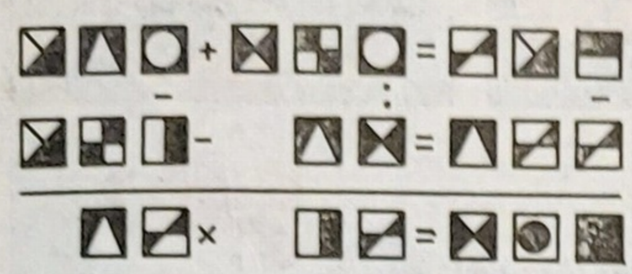

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym jak i pionowym. Start!

CO JESZCZE?

KARMAZYN to kolor intensywnie czerwony, szkarłatny. A co jeszcze znaczy to słowo? Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:

a) wysoki urzędnik w cesarskich Chinach,

b) kurczliwe białko mięśniowe zaliczane do globulin,

c) czerwono ubarwiona ryba morska, zamieszkująca północną część Atlantyku.

DRZEWA

Na każdym rysunku drzewa (A,B,C,D) brakuje pewnego fragmentu. Czy potrafisz dopasować fragmenty (E,G,F,G,I) do odpowiedniego drzewa? Swoje rozwiązanie porównaj z tym, które ukaże się za tydzień.

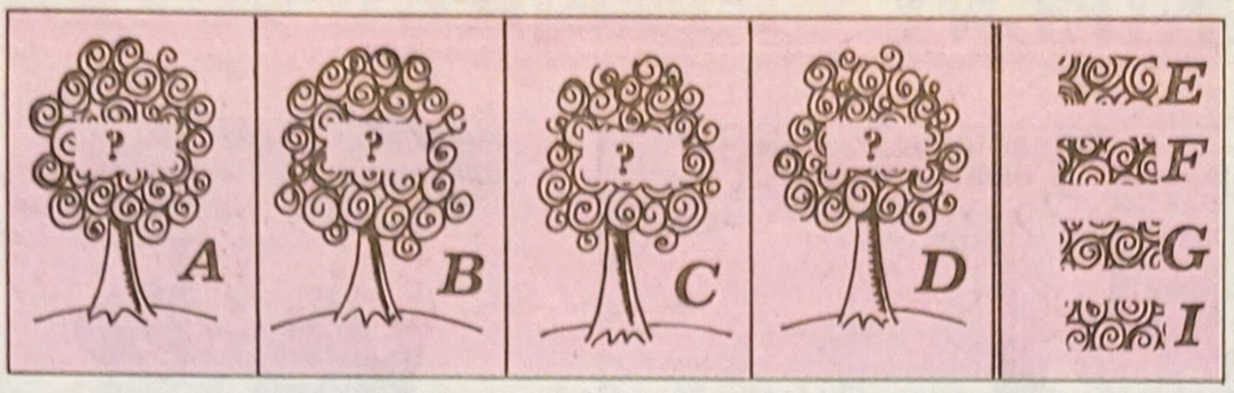

UŁÓŻ SAM!

Podane wyrazy wpisz do diagramów tak, aby powstały kwadraty magiczne, w których wyrazy czyta się poziomo i pionowo. W każdym diagramie jedna litera wpisana jest już we właściwym miejscu.

ANITA — ASTAT — BEATA — GROZA — IZERA — KATAR — NONET — OGNIK — ORNAT — OSOBA — OSTAP — PASAT — SCENA — STRES — TENIS.

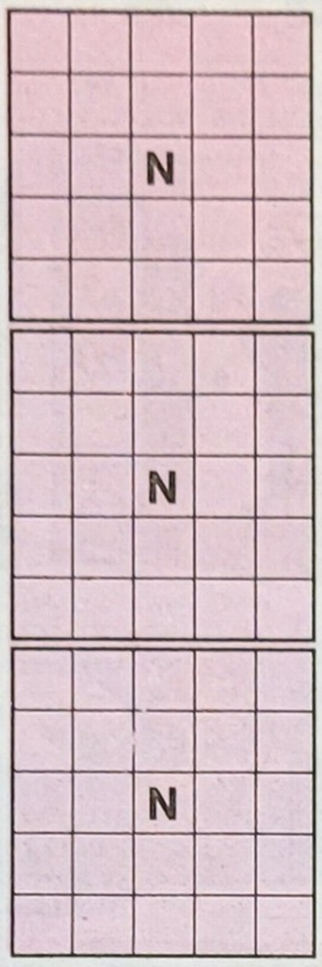

TEATR CIENI ABRAKADABRY

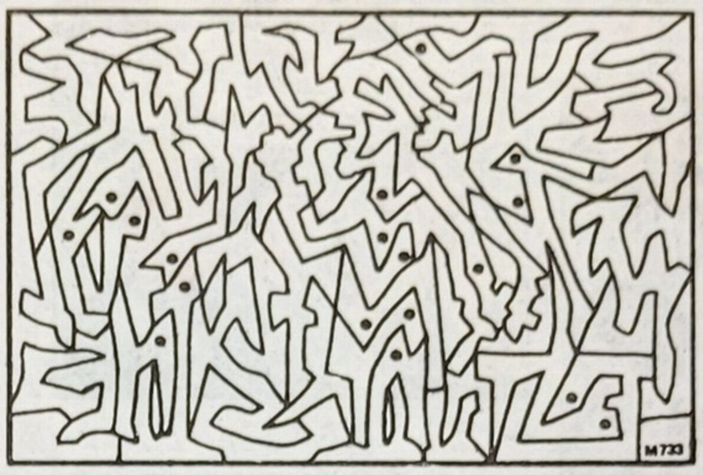

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEJ SOBOTY. BIAŁE DZIURY: A-8, B-3. UŁÓŻ SAM: kwadrat lewy — raban, aorta, brzeg, Atena, nagan; kwadrat środkowy — burak, uwaga, raban, agawa, kanar; kwadrat prawy — paser, abaka, sahib, ekipa, raban. WYSZUKAJ: A — 4,5, B — 2,6, C — 3,5. CO JESZCZE: marcinek — drobny aster krzewiasty, o kwiatach jasnofioletowych.

UZUPEŁNIJ!

Jedna i tylko jedna z figur ponumerowanych od 1 do 4 uzupełnia logicznie układ figur u góry rysunku. Wstaw w puste miejsce brakującą figurę, zanotuj jej numer i swoje rozwiązanie porównaj z tym, które ukaże się za tydzień.

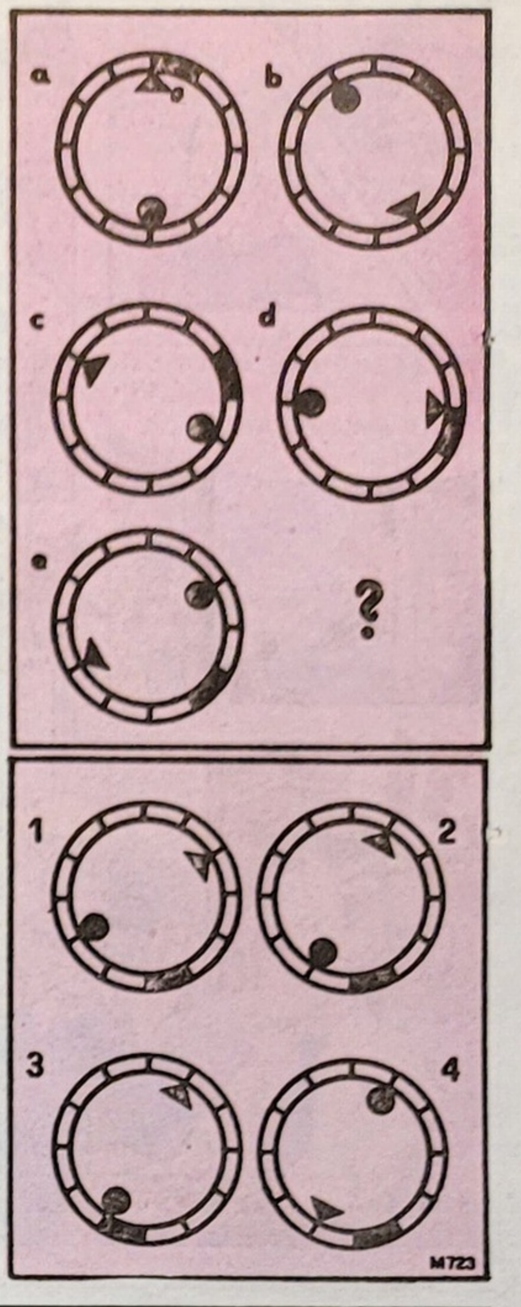

Zadanie premiowane nr 702

KRZYŻÓWKA MOZAIKOWA

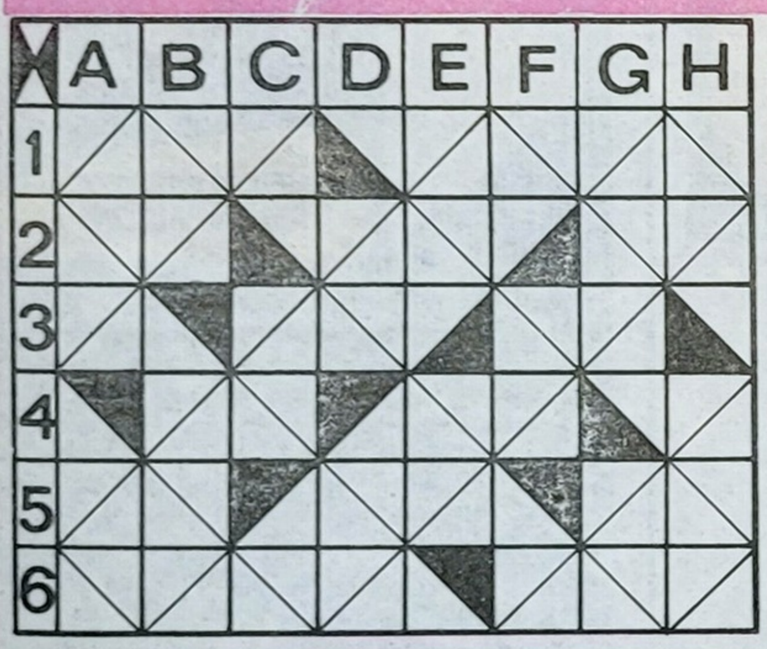

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu trójkątnym znalazła się jedna litera. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: ,,Świat Młodych'', ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, ,,Zadanie premiowane nr 702''.

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

POZIOMO: 1) pokrywka metalowa nakładana na butelkę zamiast korka — spis filmów granych w kinie w określonym czasie, 2) przeciwstawiane się — naczynie szklane lub kryształowe na cięte kwiaty — przepływa przez Bydgoszcz, 3) mieszanie kart — pewna suma pieniędzy — dzielnica mieszkaniowa w prawobrzeżnej części Warszawy (wspak: imię żeńskie), 4) wielka ilość, mnóstwo — wielki rozgłos — bohaterka ,,Elementarza'' Falskiego. 5) czar, powab — liczba egzemplarzy jednorazowego wydania czasopisma — dodatek do lodów i ciast, 6) urzędnik ziemski zasiadający (od XV w.) w radzie królewskiej, a później w senacie — działo.

PIONOWO: A) podniszczone okrycie wierzchnie — warzywo na czerwony barszcz. B) sprzeczka, zatarg — delektuje się wyszukanym jedzeniem i zna się na nim, C) w mitologii germańskiej: duszek leśny — solny lub azotowy — w siatkówce: zagrywka, w której serwowana piłka ociera się o górną krawędź siatki, D) po wiośnie — podziałka, E) w dziejach Ziemi była też lodowcowa — imię Pugaczowej, znanej piosenkarki radzieckiej. F) zwierzę z Laponii lub pierwiastek chemiczny — część kościoła — ,,... Pomorza''. G) silnik przetwarzający energię wewnętrzną sprężonego gazu, pary lub cieczy na energię mechaniczną ruchu obrotowego wirnika — stragan, H) urządzenie radiolokacyjne — ozdoba choinkowa w postaci metalowych nitek.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO
Nr 696
ze 120 numeru ,,Świata Młodych''
z dnia 08.10.1988 r.

Wyjątek, wydatek, podanie, pojenie, Kajetan, kapita, wypicie, wyjście, zajście, zakucie, zakuwka, zabawka, kapinos, kopiarz, kosiarz, zasieki, zacieki, pacierz, pasterz, poprawa, postawa.

Nagrody wylosowali:

Beata Hładyn — Zielona Góra, Jacek Karamon — Kraśnik, Krzysztof Mańka — Wodzisław Śl. — Rydułtowy, Aneta Orszulak — Dąbrowa Tarnowska, Edyta Piotrowska — Rzeszów, Katarzyna Pióro — Zamość, Beata Piwowarczyk — Libiąż, Agnieszka Szumięrz — Szczawno-Zdrój, Maciej Surdyk — Połajewo, Zbigniew Walczak — Konin.

ATLANTYDA CIĄGLE ZAGADKĄ

CIĄG DALSZY ZE STR. 8

Heinrich Schliemann odkrywca Troi, a następnie jego wnuk, Paul Schliemann. Ten drugi dokonał zaskakującego odkrycia. Zauważył duże podobieństwo między cywilizacją Majów z Jukatanu a starożytnym Egiptem. Stwierdził, że istniał pomost lądowy łączący oba kontynenty (Afrykę i Amerykę Środkową). Znalazł on w Troi wazę z napisem w alfabecie fenickim: **„Własność króla Kronosa z Atlantydy"**. Podobne wazy i naczynia znalazł w paryskim Luwrze.

Następną sensację wywołało odnalezienie w Kolumbii przedmiotu-figurki, której kształt do złudzenia przypominał... konstrukcję nowoczesnego samolotu. Doświadczony pilot amerykański, J. Ullrich, kiedy po raz pierwszy zobaczył figurkę, stwierdził bez wahania, iż przypomina mu to model myśliwca F-102. Podobne przedmioty odnajdywano jeszcze w Egipcie i Meksyku.

Niemiecki archeolog prowadząc wykopaliska natknął się na coś w rodzaju cylindrów oblanych asfaltem, które po analizie okazały się po prostu akumulatorami. W 1929 roku odnaleziono w Turcji mapę, na której wybrzeża Antarktydy zaznaczono tak, jakby nie pokrywał ich lód. Badania dowiodły, że lód na Antarktydzie istnieje dopiero od 6000 lat. Mapa ta musiała powstać jeszcze wcześniej! Wszystko to wskazuje na istnienie kilka tysięcy lat temu bardzo rozwiniętej cywilizacji! Wiele wskazuje na to, iż była to właśnie Atlantyda.

Piotr Sasiński (13 lat)
ul. Australijska 45
54-403 Wrocław

CO TO BYŁO?

W sobotę 24 września 1988 r. na niebie zaobserwowałam dziwne zjawisko. Trwało ono mniej więcej od godziny 20.00 do 20.20. Potem przez około 10 minut raz pojawiało się, a raz znikało. Opis zjawiska: Księżyc w pełni, a na prawo od niego (cała rzecz dzieje się na południu nieba) widać jakby kawałek tęczy. Gdyby była widoczna cała, Księżyc znajdowałby się zapewne w jej środku. Długość tego kawałka tęczy równała się mniej więcej średnicy Księżyca. Za tęczą widoczna była jasna, niewyraźna smuga. Temu zjawisku towarzyszył odgłos podobny do odgłosu, jaki wydaje wysoko lecący samolot. Na początku mojej obserwacji odgłos przemieszczał się z pn.-wsch. na pd.-zach., na końcu obserwacji z pn.-zach. na pd.-wsch. W środku nie było go słychać. Na samym początku wydawało mi się, że od tego odgłosu trochę jakby ziemia drżała. Zresztą nie jestem pewna tego stwierdzenia. Zauważyłam też, że odgłos przemieszczał się, a zjawisko pozostawało w miejscu. Dowiedziałam się, że w Otwocku również je widziano. Odległość od Otwocka do mojego miejsca zamieszkania równa się mniej więcej 100 km.

Dodam jeszcze coś o sobie. Astronomią interesuję się od Nowego Roku 1988. Nie zajmuję się tym profesjonalnie, ale gdy mam chęć i czas. Piszę o tym zjawisku, ponieważ chciałabym za pośrednictwem ,,Tomika'' dowiedzieć się, co to takiego mogło być. Może ktoś widział coś podobnego, a może to samo i o tej samej porze co ja?

Agnieszka Czarnocka (15 lat)
Grabowiec 19 B
08-107 Paprotnia
woj. siedleckie

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. Telex 81-36-58.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-84-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-ca sekr. red. Lidia Wojciewska tel. 28-25-48, **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28. **Graficy:** Marlena Hanke, Szarlota Pawel i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Wiesława Chmielewska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WYDAWCA: RSW ,,Prasa-Książka-Ruch'', Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW ,,Prasa-Książka-Ruch'' oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: Zakłady Graficzne ,,Dom Słowa Polskiego'' — Warszawa
Zam. 4274/G/88. U-39
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW ,,Prasa-Książka-Ruch'' w Łodzi.
Zam. 3527/88.
Nakład 439 000 egz.

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 138 (4533)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

KUBUŚ PIEKIELNY • Przeprowadzka

Tekst i rysunki
SZARLOTA PAWEL

6

GWIAZDA R 136A — jedna z największych we wszechświecie

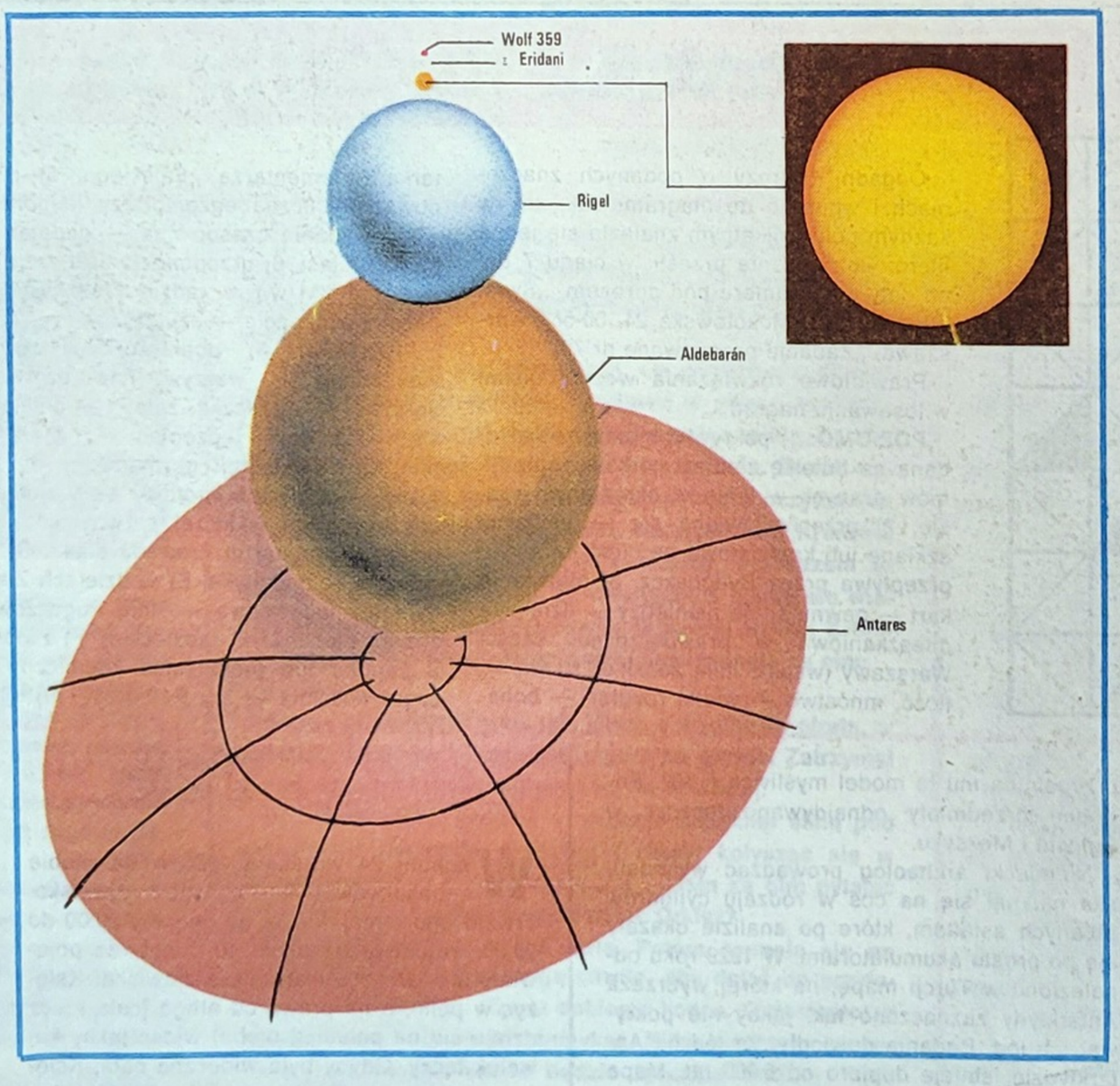

W etapie życia gwiazd zachodzą różne stadia ewolucji, które przeobrażają ich wielkość, temperaturę powierzchniową oraz jasność. Oto przykłady różnych typów gwiazd: Wolf 359, to ciemny czerwony karzeł, gwiazda w końcowym okresie swego życia; Epsilon Eridani jest gwiazdą pobliską Słońcu i posiadającą analogiczny typ widmowy i spektralny: nasze Słońce o średnicy 1,4 miliona km; Rigel — gwiazda w szczytowym okresie swojej ewolucji; Aldebaran, czerwony olbrzym i wreszcie Antares (400 mln kilometrów średnicy), największy poznany dotychczas czerwony olbrzym, gwiazda tak potężna, że w skali naszej ilustracji można przedstawić jedynie niewielką jej część

Co to są gwiazdy? Nic innego jak rozżarzone do nieprawdopodobieństwa potężne kule gazowe, których biliony składają się już tylko na obserwowalną przez nas za pomocą teleskopów część wszechświata. Gołym okiem można je dostrzec na niebie w liczbie około 6000. Te zaś należą jedynie do części naszej Galaktyki — Drogi Mlecznej. Wszystkie one jednak świecą i emitują energię w wyniku reakcji termojądrowych, które zachodzą w ich wnętrzach, a przede wszystkim dzięki przemianie wodoru w hel. Tym niemniej zagadka tworzenia się tych ciał niebieskich pozostaje nadal nie rozstrzygnięta i wszystko wskazuje na to, że trzeba będzie ponownie przebudować obowiązujące obecnie teorie kosmologiczne odnośnie systemów gwiezdnych...

Kilka lat temu, w sierpniu 1981 roku trzej astronomowie z Uniwersytetu Wisconsin — Madison poinformowali uczestników zebrania Amerykańskiego Towarzystwa Astronomicznego o odkryciu potężnej gwiazdy o masie około... 3,5 tysiąca razy większej od masy naszego Słońca! Wspomnę, że największe ze znanych obecnie gwiazd przewyższają swą masą Słońce stokrotnie.

Profesorowie J. Cassinelli, J. Mathis i G. Savage doszli do wniosku, że owo obserwowane jedynie z południowej półkuli i za pomocą teleskopu niebieskawe źródło światła z niewielkiej galaktyki w pobliżu Drogi Mlecznej — oznaczane w atlasach nieba jako R 136A — jest w rzeczywistości potężną gwiazdą, 30 razy większą od największych znanych obiektów tego typu (patrz rysunek). Zdaniem uczonych, tylko istnieniem tych rozmiarów gwiazdy w centrum Mgławicy Tarantuli można wyjaśnić emitowany stamtąd wiatr szybkich cząstek zjonizowanego gazu.

Mgławica Tarantuli jest rozjarzoną chmurą gazu wewnątrz dużego obłoku Magellana (patrz zdjęcie) — niewielkiej galaktyki, położonej stosunkowo blisko Drogi Mlecznej. Światło Tarantuli, aby dotrzeć na Ziemię, musi przebyć odległość 150 tysięcy lat świetlnych. Większa część promieniowania nie dociera jednak na Ziemię, gdyż zostaje pochłonięta przez atmosferę. Aby ominąć tę trudność, naukowcy posłużyli się umieszczonym na orbicie z międzynarodowej inicjatywy satelitą „Ultraviolet Explorer", który umożliwił pomiary na długościach fal zatrzymywanych przez ziemską atmosferę.

Obiekt R 136A w pierwszej chwili traktowano jako skupisko pomniejszych gwiazd. Dopiero po zbadaniu rozmiarów chmury nasunęły się wątpliwości. Okazało się bowiem, że wszystkie te obiekty musiałyby się koncentrować na obszarze o średnicy mniejszej niż 1 rok świetlny, tj. 10 bilionów kilometrów. Gęstość ta została uznana jako zdecydowanie zbyt duża. Bardziej przekonywającym rozwiązaniem byłoby przyjęcie, że chodzi tu o jedną, bardzo wielką gwiazdę. Jej temperatura powierzchniowa wynosiłaby 110 000°C, tj. dziesięciokrotnie przekraczałaby temperaturę Słońca. Gwiazda ta — jeżeli istnieje — co tysiąc lat wypromieniowuje z siebie jedno Słońce i świecić będzie jeszcze około miliona lat. Tymczasem okres życia naszego Słońca jest szacowany na 10 miliardów lat.

Obecnie mija już bez mała sześć lat i właściwie nic specjalnie się w naszych rozważaniach na ten temat nie zmieniło. Wciąż prowadzone obserwacje mówią nadal to samo: duży obłok Magellana ma pewne szczególne własności i zawiera bardzo gorące gwiazdy, z jakimi do tej pory niewiele miano do czynienia. Tak więc problem pozostaje nadal otwarty, zaś istnienie gwiazdy R 136A — o ile zostanie potwierdzone — może mieć dla nauki współczesnej kolosalne znaczenie. Aby jednak pogodzić się z tą koncepcją, trzeba chyba będzie wcześniej zmienić dotychczasowe poglądy na temat tworzenia się gwiazd.

Włodzimierz Wierzchoń
ul. Orłowicza 8/27
00-414 Warszawa

ATLANTYDA CIĄGLE ZAGADKĄ

Sprawa zaginionego lądu Atlantydy od dawna intryguje wielu naukowców i nie tylko. Coraz to nowsze hipotezy jej istnienia wywołują w nas dreszczyk emocji i niezdrową sensację. Atlantydę lokalizowano w różnych rejonach Atlantyku a także na morzach: Egejskim, Kaspijskim oraz Północnym. Co więcej są i tacy, co umieszczają zaginiony ląd w rejonie Cejlonu a nawet na... Saharze!!! Jednak najwięcej dowodów przemawia za usytuowaniem Atlantydy na dzisiejszym szelfie kontynentalnym między Florydą a Wyspami Bahama. Jeszcze 12 tysięcy lat temu istniał tam ląd i archipelagi wysp.

Atlantydę zamieszkiwała bardzo rozwinięta cywilizacja. Według podań mitologicznych zagładę przyniosła jej wielka eksplozja. Oto fragment manuskryptu chaldejskiego odnalezionego w jednym z tybetańskich klasztorów w Lhassie: **„I kiedy już gwiazda Bal spadła na miejsce, gdzie teraz już nic nie ma oprócz wody i nieba siedem miast zadrżało i zachwiało się wraz ze swymi złotymi wieżami i przezroczystymi świątyniami".**

O Atlantydzie wspominał także Platon 23 wieki temu. Jednak i to nie rozwiązało zagadki zaginionego lądu. Rozwiązać ją próbował

CIĄG DALSZY NA STR. 7